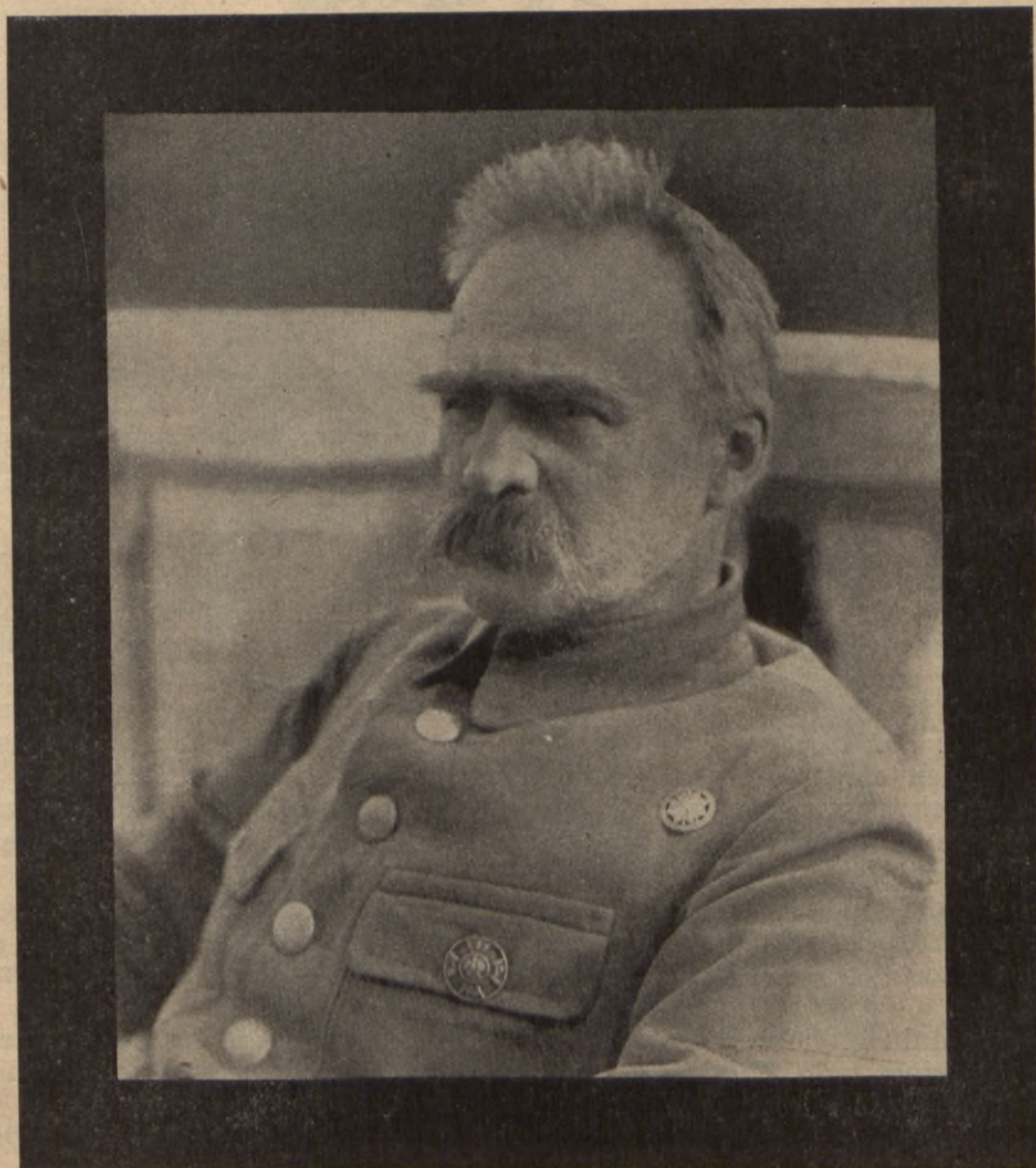


W SŁUŻBIE PENITENCJARNEJ

Pras. 15061/1/2

5000

DWUTYGODNIK STRAŻY WIEZIENNEJ



W 1291/75/230



Z Myśli Józefa Piłsudskiego.

...„Prawa śmierci i prawa życia, związane ze sobą są bezwzględne i bezlitosne. Żyło ludzi mnóstwo i wszyscy pomarli. Pokolenia za pokoleniami żyjące codziennem życiem, zwykłym lub niezwykłym, do wieczności przechodzą, pozostawiając po sobie jeno ogólne wspomnienia. Wspomnienia, gdzie imion niema i niema nazwisk. A jednak prawda życia ludzkiego daje nam i inne zjawiska. Są ludzie i są prace ludzkie tak silne i tak potężne, że śmierć przewyciężają, że żyją i obcuja między nami...”



12 maja 1935 r. cała Polska przeżyła jeden z najcięższych dni swej historii. W dniu tym zakończył życie Twórca Niepodległej Polski i Pierwszy Jej Marszałek, Józef Piłsudski.

Dziś w rocznicę zgonu Wielkie Jego Serce spocznie na zawsze wśród mogił żołnierskich na cmentarzu wileńskim.

Serce Marszałka jest głębokim i pięknym symbolem tych wielkich i szlachetnych uczuć, jakimi były — Jego gorąca miłość Synowska do Matki i miłość Ojczyzny, nieznająca granic ofiary osobistej.

To pierwsze tak wzniosłe uczucie, jako bardziej osobiste, nie wszystkim danem było znać, wszyscy jednak żyliśmy i żyjemy w promieniu idealnej miłości Józefa Piłsudskiego do Polski. Mieliśmy bowiem szczęście należeć do pokolenia, które On wyzwolił z niewoli, któremu wywalczył własne państwo, a siłę jego i wielkość ugruntował. Mieliśmy możliwość własnymi oczyma patrzeć na dziejowy trud Józefa Piłsudskiego, gdy z niczego, żelaznym wysiłkiem własnej woli tworzył niezwyciężoną armję, gdy wskrzeszonemu Państwu mieczem granicę wyrąbywał, gdy znaczenie Polski w życiu międzynarodowym na należne jej wielkomocarstwowe stanowisko dźwigał.

W sercach naszych wystawiliśmy już dawno Wielkiemu Budowniczemu Polski i Zwycięskiemu Wodzowi pomnik trwalszy od śpiżu i granitu. Jest nim głębokie uczucie miłości i wdzięczności, hołdu i wierności.

W dniu dzisiejszym cała Polska przeżywać będzie bolesne chwile nigdy nie wygasłej żałoby i rozpamiętywać wielkość życia i czynów Józefa Piłsudskiego, niezawodną i zbawczą wartość Jego wskazań oraz niedościgniony ideał świetlanego przykładu miłości Ojczyzny.

W tym dniu głębokiego smutku niech serca nasze zapłoną ogniem tego uczucia, którego siedliskiem było Wielkie Serce, co spocznie na zawsze na wzgórzach Rossy.

Umiejmy czcić i kochać Wielkość!

Tadeusz Krychowski.



Wielki wychowawca i ojciec narodu.

Zbliża się dzień żałoby narodowej. Dzień pierwszej rocznicy śmierci największego na przestrzeni całej moze historii człowieka, który „dał Polsce wolność, granice, moc i szacunek”.

Jakże się to stało, że jeden człowiek mógł tego dokonać? Przecież nigdy nie brakowało narodowi polskiemu ludzi mądrych i wielkich, przecie obdzielaliśmy hojnie nie przemijającymi wielkościami inne narody, a sami jednak przez długie 125 lat nie mogliśmy się zdobyć na zrzucenie przemocy.

Ci, którzy nie mogli lub nie chcieli się pogodzić z tem niezwykłym zjawiskiem dziejowym — któremu na imię: Piłsudski, wymyślili sobie bajkę o tem, że Polska powstała dzięki koalicji (Francji, Anglii i Włochom) i Traktatowi Wersalskiemu, a w roku 1920 głosić poczęli legendę o „cudzie nad Wisłą”. Ale dla tych wszystkich, którzy umieli patrzeć szeroko i rozumieć sens prac realnych — już przed wojną światową nie ulegało wątpliwości, że Józef Piłsudski jest osobistością niezwykłą i siłą swej woli górującą pod przywódcami grup i partyj.

Rozumiała to przedewszystkiem młodzież, którą paliła tęsknota do wielkości i do czynu. Józef Piłsudski wciągnął ją do konkretnej pracy nad budowaniem Polski od podstaw — od armji narodowej. „Ale praca to była niebylejaka, nie mająca wspólnego z tem, co jest tylko mechanicznem wypełnianiem przyjętego na siebie obowiązku. Było to dosłowne — jak pisze Skwarczyński — szereg lat trwające urzeczywistnianie mickiewiczowskiego hasła: „mierz siły na zamiary”. To też wybuch wojny światowej, który tak bezradnem zastał całe społeczeństwo polskie, dla żołnierzy Józefa Piłsudskiego był jakby nowem narodzeniem się. Bo dla nich dopiero z bronią w ręku za-

czyniała się praca nad budowaniem nowej państwowości polskiej. W tej pracy zaś okazała się w całej pełni wielkość Józefa Piłsudskiego nie tylko jako wodza Legionów, ale także jako przewidującego polityka, a przedewszystkiem jako człowieka czynu, zdolnego poprowadzić naród do walki o wolność i niepodległość. Dzięki Józefowi Piłsudskiemu wyrobił się w legionach ten typ żołnierza, jakiego nie znała dotąd Polska. Z młodego chłopaka w atmosferze legionowej „wyrabia się szybko spokojny, równy, stary żołnierz, przygotowany na długą i żmudną pracę, nie spalający się, jak słoma, w pierwszym, drobnym ogniu”.

* * *

Przez długie lata Józef Piłsudski w tej pracy nad mobilizowaniem ludzi do wielkich czynów



Marszałek Józef Piłsudski przyjmuje defiladę pułków kawalerji w Krakowie w 1934 roku.

dziejowych, o których nie śniło się społeczeństwu, był prawie samotny. Otaczała Go niewielka grupa ludzi całkowicie mu oddanych, którzy los swój z jego losem związali. Nawet w momencie wybuchu wojny światowej — Piłsudski jest sam, z paroma tysiącami ludzi, którzy „na stos rzucili swój życia los.” Piłsudski „wyprzedza społeczeństwo, które jest przeciw Niemu, wyprzedza zdarzenia dziejowe, które z przenikliwą ostrością i niezwykłym darem intuicji przewiduje. „Szaleństwo” Jego idei poczyna jednak ogarniać coraz większe gromady Polaków, które kieruje praca myśli Piłsudskiego, czuwająca, „aby to, co było szaleństwem, stało się także rozumem polskim”, żeby naród był dumny z tego, że zdobył się na „takiemu żołnierzowi, jakim był żołnierz legionowy.

Bohaterstwo Legionów i legenda ich Wodza dokonują przełomu w rozbitym narodzie. Na to tylko cze-



kał Piłsudski. Kiedy tylko poczuł oparcie w narodzie — postawił śmiało żądanie przywrócenia Polsce niepodległości. Wrogi wystąpienie Niemców przeciwko Jego polityce ułatwia Mu tylko pracę. Piłsudski mówi teraz wyraźnie: „na ziemiach Polski niema już Rosji, są natomiast Niemcy i Austriacy; niepodległość Polski należy wyrwać z ich rąk. „Orjentują się w tem Niemcy i aresztują w dniu 22 lipca 1917 roku Józefa Piłsudskiego wraz z Sosnkowskim. Przyspieszyło to tylko przemianę nastrojów w społeczeństwie, a wyrwany z Polski Wódz Legjonów staje się własnością serc nietylko żołnierzy, ale całego już narodu.

Dla nikogo już nie ulegało wątpliwości, że jedynie Józef Piłsudski może przemawiać w imieniu narodu, że jedynie On może zjednoczyć rozproszone siły i wydobyć z narodu entuzjazm do ostatecznej walki o niepodległość. Powrót z Magdeburga stał się hasłem oswobodzenia stolicy i budowania państwowości. Jednomyślny wybór na Naczelnika Państwa był najwyższym uznaniem dla człowieka, który dokonał największego cudu: zmusił Historję do posłuszeństwa wobec woli ludzkiej.

A stało się to dzięki temu, że Piłsudski umiał wychowywać ludzi do czynu, że przyzwyczajał ich do wydobywania ze siebie woli i decyzji, że nigdy nie poprzestawał na słowie, bo głosił, że „li tylko czyn jest moralny“. Zawsze żądał zgodności między słowem i czynem, żądał charakteru, prawdy i wiary w siebie. Wobec samego siebie był surowy i bezwzględny. Wyniesiony na najwyższy urząd, po rocznej z górą niewoli więziennej, która wyczerpała Jego siły, podejmuje z niespożytą energją pracę nad budowaniem zrębów państwowości, jak gdyby się do tego przez całe życie zaprawiał.

Nie dość na tem! Jako Wódz Naczelny organizuje na czele młodej i nielicznej armji wyprawę na Wilno, aby samego siebie wypróbować. Piłsudski zdawał sobie sprawę z tego, że wojna z Rosją Sowiecką jest nieunikniona, jeśli chce zapewnić Polsce spokojną odbudowę państwowości i dlatego do wojny tej sam, jako Wódz, się przygotowywał. Jako cel pierwszej wielkiej operacji wojennej wybrał bliskie swemu sercu Wilno. Zdobyć Wilna przez śmiałą i zuchwałą wyprawę oddało mu serca żołnierzy, którzy odczuli w nim genialnego Wodza, zdolnego poprowadzić ich do największych bojów i zwycięstw.

Żołnierz uwierzył w Wodza, który jak orzeł spada na nieprzyjaciela. Nie uwierzyli tylko przeciwnicy polityczni, którzy nigdy rozkazu z ust tego Wodza nie słyszeli, którzy pod Jego sztanda-

rem nigdy nie walczyli. Oni to w roku 1920 domagali się Jego ustąpienia, bo nie wierzyli, aby samorodny — nie kształcony w akademjach wojskowych — wódz legjonowy mógł zwyciężyć tak potężnego wroga, jakim były Sowiety.

A kiedy Wódz Naczelny w męce samotności zdobył się 6 sierpnia 1920 roku na genialną decyzję i z napoleońskim rozmachem przeprowadził przeciwuderzenie polskie, które nietylko oswobodziło stolicę, ale także złamało nieprzyjaciela — wydarto Mu zwycięstwo i stworzono legendę o „cudzie nad Wisłą“. Doprawdy krwawy to był cud ciężko wypracowany wolą i geniuszem Wodza.

Ci, którzy następnie oskarżali Józefa Piłsudskiego, że niepotrzebnie wszczynał wojnę z Rosją i szedł do Kijowa, dzisiaj zapewne wreszcie zrozumieją, że wojna z Rosją była konieczna, że bez wielkiego zwycięstwa nad potęgą rosyjską — Polska nie miałaby tej mocy wewnętrznej jaką dzisiaj w sobie czuje, nie mogłaby się zdobyć na całkowitą niezależność w owej polityce międzynarodowej. Zwycięstwo 1920 r. stało się kamieniem węgielnym naszej państwowości i probierzem patriotyzmu szerokich mas narodu.

* * *

Po przełomie majowym podejmuje Marszałek ostatnią swoją pracę — trudną pracę wychowywania narodu do bezinteresownej i ofiarnej pracy dla państwa. Własnym przykładem uczy jakim powinien być stosunek obywatela do państwa. „Pracę w kierunku zmiany tego stosunku przeprowadza Piłsudski powoli, lecz konsekwentnie, nie szczędząc twardych i bezwzględnych słów własnym społeczeństwu. Nikomu nie schlebia“. Jego wystąpienia pozbawione są wszelkich zewnętrznych akcesoryj, w przeciwieństwie do tego, co dzieje się w Niemczech lub Italji. Charakter pracy wychowawczej, jaką przeprowadza, jest surowy w swej wymowie, ale Marszałek uznaje to za konieczne. Pomimo, że ukazuje się bardzo rzadko, że unika tłumów — wielkością swoją ciąży na całym życiu państwa i narodu.

Dzisiaj, kiedy Go już niema między nami, rozumiemy głęboko, że był wszechobecny w całym naszym życiu. Rozumiemy, że dał nam technienie Swej wielkości, które dopomoże nam do przezwyciężenia smutku po Jego stracie i do zdobycia się nawet na najwyższe ofiary, jakich nadchodzi przyszłość może od nas zażądać.

Dr. J. Korpała.





Serce Wodza.

12 maja Serce Wodza złożone zostanie wśród mogił żołnierskich. Nie możnaby znaleźć piękniejszej formy symbolu dla utrwalenia i przekazania historii tej wielkiej i silnej harmonji serc Wodza i żołnierzy, która poprzez wszystkie dole i niedole walki o Polskę krzepła i utrwałała się w spiżowym, nierozzerwalnym łańcuchu najpiękniejszego uczucia.

Gdy młodzi, źle uzbrojeni strzelcy, ruszają w 1914 roku w bój o Polskę Niepodległą, jedno mają tylko wielkie uczucie — wiarę w Komendanta. Przychodzą pierwsze boje. Młody żołnierz widzi, że Komendant oszczędza ich siły i krew, że umie tak pokierować ich wysiłkiem, że daje on pierwsze i jakże cenne dla ducha żołnierskiego zwycięstwa. Widzi, że w najtrudniejszej sytuacji potrafi ich Komendant wyprowadzić, widzi, że mimo ciężkich warunków Komendant troszczy się o ich zaopatrzenie i uzbrojenie.

Młody legjonista wie o tem dobrze i do dawnej strzeleckiej miłości dołącza niewyczerpany kapitał bezgranicznego zaufania i bezwzględnej wiary w swego Komendanta.

Komendant zaś widzi, że młody i niezaprawiony w bojach żołnierz nie zawiódł Jego oczekiwań, że walczy mężnie i z brawurą, że z fantazją znosi wszystkie trudy i ciężkie znoje wojenne. Komendant głęboko odczuwa to, co się dzieje w duszach legjonistów i na każdym kroku daje im dowody Swej wielkiej miłości i zaufania.

Gdy umęczone ciężkim marszem przeciągają przed Komendantem Pierwszej Brygady długie kolumny bataljonów i kompanij, patrzą na nie z dobroliwą czułością z

pod krzaczastych brwi siwe oczy. I widzą pobladłe z wyczerpania twarze, widzą zniszczony ekwipunek, a oceniają to nie tylko oczami dowódcy, ale oczami człowieka, którego serce darzy tklivością tysiące ludzi, których życia los w Jego spoczywa ręku.

Żołnierz widzi, że Komendant dzieli z nim na równi każdy trud wojenny i te dowody miłości ze strony Komendanta napełniają serce żołnierskie uczuciem głębokiej wdzięczności, której wyraz najpełniejszy daje porywem zwycięskiego bohaterstwa i bezwzględnego przywiązania już nie tylko do osoby Brygadjera, lecz także do wszystkich oddziałów, któremi On dowodzi.

Gdy I Brygada w swym historycznym marszu z pod Uliny Małej zatrzymuje się na krótki nocleg pod Krzywopłotami i z braku kwater biwakuje

w szczerem polu, młody żołnierz słyszy jak Komendant na propozycję odstąpienia Mu jakiejś chaty wiejskiej odpowiada: „Jak biwakować, to — biwakować wszystkim“ i widzi, jak na równi z innymi, owinięty w płaszcz kładzie się na ziemi przy ognisku.

Gdy pod Laszami poraz pierwszy Brygada przechodzi chrzest huraganowego ognia ciężkiej artylerji, gdy młodzi chłopcy nie wiedzą jak opanować niepokój, spostrzegają szary mundur swego Komendanta, który spokojnie przechadza się wśród tyraljerki pierwszej linii.

Gdy pod Kostuchówką wre zażarty bój, gdy żołnierz legjonowy zasypywany jest gradem pocisków artyleryjskich, nagle okopami strzeleckimi wstrząsa prąd



Srebrna urna z sercem Wielkiego Marszałka.



radosny, który najbardziej znużonym dodaje nowe siły i nakazuje wytrwać na stanowisku aż do końca. Oto w pierwszej linii rowów strzeleckich pojawił się Komendant i spokojnie przechodzi wzdłuż nich, rozmawiając swobodnie z oficerami i żołnierzami.

Fakty te wiążą żołnierza na śmierć i życie z Wodzem, który ze swej strony daje żołnierzowi wszystko to, co z siebie dać może. Sam zresztą najlepiej to określił Marszałek Piłsudski, mówiąc, że „Ten tylko dobrym jest wodzem, kto po życie ludzkie sięgając, sięga do głębi duszy i żądając, by żołnierz dał duszę, sam żołnierzowi daje duszę”.

Wyraz swego stosunku do legionistów daje Wielki Marszałek wielokrotnie w swych słowach. Między innymi, po złożeniu dymisji z Legionów, gdy jest członkiem Tymczasowej Rady Stanu, tak pisze do jednego z profesorów w Krakowie: „Co się tyczy legionów, to drzę o to, by raz jeszcze na barki młodych żołnierzy nie spadła jakby kara za to, że wśród biernego i nieszanującego siebie społeczeństwa byli uosobieniem walki czynnej o prawa i honor narodu. Drzę tembardziej, że nie jestem z nimi, by w ciężkiej chwili próby być im pomocą i ostoją lub przynajmniej znosić z nimi ciężki krzyż, który wypadło im nieść na barkach. Rozumie Pan dobrze, że dotąd najbardziej z nimi jestem związany i chociaż los kazał mi być w obecnej chwili politykiem, to wszystko, co jest we mnie sercem i uczuciem, ciągnie tam, gdzie są oni, drodzy żołnierze i towarzysze broni”.

A później, gdy z niczego tworzył Józef Piłsudski armję w Niepodległym Państwie, gdy prowadził ją od zwycięstwa do zwycięstwa, w sercach żołnierskich miłość do Wodza rosła z każdym dniem i wśród innych uczuć bezsprzecznie królowała. Wódz, mając na swej głowie wielkie państwowe troski i zagadnienia międzynarodowe, nigdy nie zmienił swego, przepojonego serdeczną miłością stosunku do żołnierza. Głęboka troska o armję,

o warunki jej pracy i zaopatrzenie była u Marszałka Piłsudskiego podyktowana nie tylko dobrze zrozumianą racją stanu, ale przede wszystkim szczerą potrzebą serca.

Wystarczy przejrzeć pisma i rozkazy Wielkiego Marszałka, aby spotkać w nich niemal na każdym kroku tą serdeczną i jasną nutę, gdy mówi o armji i żołnierzach. Wystarczyło spojrzeć na trybunę w czasie jednej z defilad wojskowych by widzieć, że z jej wysokości z pod daszka niebieskiej maciejówki śledzą maszerujące oddziały rozjaśnione radością oczy, Tego, który z młodzieńczych snów swoich zwycięską postać polskiego żołnierza wyczarował.

Gdy 12 maja ulicami Wilna kroczyć będzie poraz ostatni żałobny pochód z Sercem Wielkiego Marszałka, gdy chorągwie wojskowe chylić się będą w hołdzie przed Tym, który okrył je nigdy niezniszczalnym wawrzynem chwały wojennej, myśl nasza wspomnieć musi te czasy, kiedy na Zjeździe Legionistów w Wilnie tak pięknie określił Józef Piłsudski swą miłość do wiernych sobie zawsze żołnierzy: „Szła wielkanocna pora, gdy bataljon za bataljonem, szwadron za szwadronem do Wilna spieszyły. I szła pogwarka wśród wiary — Komendant nasz Wilno kocha, na Wielkanoc Wilno w prezencie Mu damy... i gdy pomyślę, że tam gdzieś na Rossie u wrót cmentarzy mogiłka za mogiłką, leżą, jedna przy drugiej, jak żołnierze w szeregach, ci, co życie dali, by Komendanta serce pieścić, to mówię, że miłem to być musi, i gdy serce swe grobem poję, serce swe tam na Rossie kładę, by Wódz spoczął z żołnierzami, co mogli tak pieścić dumnego Wodza czoło, co mogli tak życie dawać jedynie dla prezentu.”

Zyczeniem Marszałka stało się zadość — serce Jego spoczęło na wieki wśród mogił bohaterskich żołnierzy.

T. Żenczykowski.

Matka i serce Syna.

Są w ojczyźnie Józefa Piłsudskiego cztery miejsca, cztery symboliczne punkty na wspaniałym szlaku dziejowym, którymi Wielki Człowiek szedł w zwycięskim trudzie długiego żywota, by u jego krańca przezwyciężyć „bramy śmierci przepastne”.

Twardy był gościniec polski, którym Józef Piłsudski szedł do nieśmiertelności.

Jakżeż się nam dzisiaj odległy wydaje rok 1864, gdy na dalekiej Wileńszczyźnie rodził się Józef Piłsudski.

Łagodny i sielski był początek szlaku. Cicho szumiały stare lipy nad głową dziecięcia, co otwierało niewinne oczy w dworze żułowskim.

Nad kolebką Syna pochylała się postać Matki, kochające oczy wpatrywały się miłośnie w dziecię, co nieświadome było jeszcze zła i okrucieństwa życia.

Rośnij, syneczku, rośnij na chwałę Polski...

Stała się mu Matka powiernicą trosk dziecięcych, wskazując Synowi drogi życia, które wybierać trzeba. Ona formowała duszę Syna. Ona nauczyła bić serce Jego mocniej i goręcej, gdy padało największe na świecie słowo: Polska.

W wiele lat po cichych dniach dzieciństwa, spędzonych na łonie Matki w Żułowie, mówił dorosły człowiek, Wódz Armji i Naczelnik Państwa:

„Gdy jestem w rosterce ze sobą, gdy wszyscy są przeciwko mnie, gdy wokoło podnosi się burza oburzenia i zarzutów, gdy okoliczności nawet są pozornie wrogie moim zamiarom, wtedy pytam się samego siebie, jakby Matka kazała mi w tym wypadku postąpić i czynię to, co uważam za jej prawdopodobne zdanie, za jej wolę, już nie oglądając się na nic”.

Czyż może być piękniejszy pomnik miłości sy-



nowskiej, niż te słowa, które wypowiedział Józef Piłsudski, wracając w myślach do czasów, gdy żywe słowo Matki było dla niego jedynym drogowskazem postępowania.

Jest piękna bajka o niewidzialnej nici, łączącej serce matki i dziecka. W życiu Józefa Piłsudskiego stało się to prawdą.

A gdy śmierć otworzyła przed nim swe „bramy przepastne” serce Matki i Syna połączyły się ze sobą na wieki...

Cicha i pełna łagodnej melancholji jest kraina, gdzie zaczęło bić serce Józefa Piłsudskiego.

Zdala od wielkich miast, od gwaru ludzkiego, od przyziemnych namiętności tłumu leży Zułów.

Niema już dzisiaj dworu, w którego ścianach wychowywał się mały Ziuk. Spalił się stary dom kilkadziesiąt lat temu. Pozostały jedynie wiekowe drzewa, otaczające ongiś zielonym i szumiącym wieńcem dom rodzinny, wyglądające spod bujnej zieloności chwastów szczątki fundamentów dworu i — wspomnienia.

Tutaj, nad wodami bystrej rzeczutki Mery toczącej swe chłodne, krystaliczne fale, biegają ongiś mały chłopiec. Chodził pewno po ciemnych lasach, co zbliżały się rozkołysaną na wietrze ścianą ku zułowskiemu dworkowi, patrzył w ciemną taflę jeziora „Pioznn”, spokojną i senną.

Niedaleko od Zułowa była Litwa. Kraj sercu każdego Polaka równie drogi, jak i najbliższa ojczyzna. W lasach Polski i Litwy nie zamarło jeszcze wspólne echo powstańczych wystrzałów, echo cięż-

kich, krwawych i beznadziejnych zmagania z najeźdźcą. Niedawno to było przecież. Rok 1863...

Opuściwszy małym dzieckiem Zułów, nie powrócił już nigdy Józef Piłsudski do rodzinnego domu.

Gdy naród polski nie był swobodnym gospodarzem w swych granicach — nie myślał młody Józef Piłsudski o domu dla siebie.

Nie czas było marzyć o odbudowaniu spalonych ścian rodzinnego dworu, gdy trzeba było toczyć nieubłaganą walkę o wspólne dobro całego narodu — Niepodległe Państwo Polskie.

Odwiedził w lat kilkadziesiąt potem — już jako Wielki Marszałek — cichy Zułów w ziemi wileńskiej. A potem powrócił w progi belwederskiego pałacu. W Zułowie pozostało wspomnienie małego Ziuka i Matki.

Każdy Polak myśli dziś ze wzruszeniem, że tam urodził się Marszałek Piłsudski. Z tego dworu, na pograniczu nieomal Polski i Litwy leżącego, wyruszył w swą długą wędrówkę. Wróciło z niej serce Jego do Wilna, by tam połączyć się z prochami Matki.

Niedaleko Wilna leży kraj lat dziecińczych...

* * *

Rok temu, 12 maja 1935 roku, przestało bić serce Marszałka Piłsudskiego. Zasnęło na wieki, w murach belwederskiego pałacu w stolicy Rzeczypospolitej, zbyt już utrudzone nadludzkiem wysiłkiem lat kilkadziesiąt.

Wódz umarł w Warszawie, w mieście, gdzie przez



Granitowa płyta grobowca na Rossie.



długie lata walczył i pracował zaznawszy wszystkiego, tylko nie słodczyz odpooczynku.

Zaznał go dopiero na śmiertelnych marach, zmęczony rycerz Polski, Wódz jej największy i żołnierz najwierniejszy.

Tutaj, na ulicach Warszawy, Józef Piłsudski organizował ongiś lud stolicy do walki z wrogiem.

Rewolucyjny konspirator, nad którym stał wiecznie ponury cień rosyjskiej szubienicy, rozplomieniał robotnika polskiego do czynu. Otwierał mu przed oczyma wyżartemi przez dymy fabryczne wizję Polski Niepodległej.

Wkładał do ręki rewolwer i uczył iść z pieśnią rewolucyjną na ustach naprzeciw ciemnym szeregom żołnierskim, salwami karabinów gaszących romantyczny poryw ludzi, walczących o świętą sprawę Niepodległości.

Dobrze poznał Józef Piłsudski mroczne zaułki robotniczej Warszawy, zanim doszedł do progów belwederskiego pałacu.

Trzeba się było przedtem zapoznać z czerwonymi murami warszawskiej cytadeli i losem człowieka, prześladowanego przez długie lata jak dzikie



Miejsce urodzenia Wodza — Żułów.



Katedra Wawelska (na prawo wieża Srebrnych Dzwonów)

zwierzę, tropionego i osaczonego przez nielitościwego wroga. Ileż to razy musiał wódz podziemnej Polski, Józef Piłsudski, spoglądać na białe kolumny Belwederu, zamieszkałego przez najeźdźczego satrapę.

Ręka sprawiedliwości odwróciła kartę historii.

W r. 1918 powraca Józef Piłsudski do stolicy. Pałac belwederski otwiera swe podwoje przed Naczelnikiem Państwa i Naczelnym Wodzem.

Długo świecą się w nocy okna narożnego gabinetu. To Naczelnik układa plany zwycięskiej wojny z bolszewikami, budując jednocześnie silne i trwałe zręby państwowości.

Dużo widziały mury Belwederu. Tutaj po roku 1926 wrócił Józef Piłsudski, by już w nich pozostać do śmierci.

Samotny i pusty stoi dzisiaj Belweder. Nikt już w nim i nigdy nie zamieszka. Przebywa w nim na wieki duch Wielkiego Człowieka i pamięć Jego czynów wiekopomych.

Dumna jest Warszawa z Belwederu, relikwii nie tylko stolicy, ale i całego kraju.

* * *

„Są ludzie i są prace ludzkie tak silne i tak potężne, że śmierć przewyciężają, że żyją i obują między nami”.

„Bramy przepastne śmierci dla niektórych ludzi nie istnieją. Świadczą o prawdzie wielkości takiej, że prawa wielkości są inne niż prawa małości. Gdy warstwy ziemi otwartej, przeliczę i widzę przeszłości gościńce, po których kroczy ludzkość i po których teraz stąpa historia, to widzę umoszczone twarde drogi, które ludzie pokoleniami idąc w życie i pokoleniami umierając, umościли życiem swoim tak, jak i śmiercią. Pokolenia, które

pozostawiły ślady, szkieletami i pracą codzienną i codziennem odpoczywaniem, mościły gościńce trwałe i mocne. Lecz wszędzie, gdzie gościńce mają skrety,

czyźnie. Ale gdy na ich czele kroczy Józef Piłsudski muszą tam dojść. I doszli.

W Krakowie na Wawelu spoczywa trumna Największego Człowieka na przestrzeni dziejów Polski, Człowieka, który powiedział: „Kraków, pamiętajmy, nie jest tylko olbrzymią czarownicą, usidlającą serce mogiłą wielkiego narodu...”

Dziś, gdy przybyła tam Mogiła Wielkiego Człowieka — usidla Kraków nietylko czarem wspomnień, miłości i podziwu, ale narzuca nieodparty nakaz służby dla Polski.

Serce Marszałka spocznie w Wilnie, w Wilnie, o którym mówił za życia:

„...Miłe miasto. Rzędem bieżąca mury, pagórki, otoczone zielenią pienną mury. Mury tęsknie na pagórki spoglądają. Miłe miasto. Gdy na który z pagórków się wejdzie, ku niebu przez mgłę oparów błyszczą do góry wieżycy, wieżyczki, na których, gdy dzwony dzwonią niewiado-



Miejsce Jego pracy — Belweder.

wszędzie, gdzie załomy drogi, gdzie ludzi wahania i gdzie ludzi małych trwoga, stoją na załomach, jak drogowskazy, olbrzymie głazy, świadczące o wielkiej prawdzie bytowania. Stoją głazy samotnie, lecz z nazwiskami, gdy ludzie giną bezimiennie”.

(Józef Piłsudski. *Przemówienie na Wawelu w Krakowie*)

* * *

Wola Zmarłego nakazała, by ciało Jego pochowano w Krakowie.

Trumna z śmiertelnymi szczątkami Marszałka spoczęła w podziemiach Katedry na Wawelu. Lud całej Polski sypie Marszałkowi na Sowińcu pod Krakowem olbrzymi kopiec, by świadczył potomnym o wielkości Zmarłego.

Wawel — prastary zamek królewski...

Jakiem wzruszeniem słowo to napawa duszę każdego Polaka. Tam spoczywają trumny królewskie, tam w mroku historii zaczyna lśnić skarb najcenniejszy — Państwo Polskie.

Echo rycerskiej i świetnej przeszłości Rzeczypospolitej dźwięczy w podziemiach Katedry na Wawelu.

Z Krakowa, dawnej stolicy Polski, wyrusza też 6 sierpnia 1914 roku Komendant Józef Piłsudski na bój o Niepodległość Ojczyzny.

U stóp Wawelu tworzą się zawiązki przyszłego wojska polskiego. Na czele ich stoi surowy dla siebie, a jakżeż wyrozumiały dla innych — Komendant Piłsudski.

Z wawelskiego zamku płynie rycerska tradycja. Powstają postacie wielkich królów i wodzów. Snują się cienie Batorych i Kościuszków.

Z Krakowa maszeruje I Brygada Legjonów Polskich pod wodzą Komendanta Piłsudskiego. Długi jest szlak żołnierzy, wiodący ku wolnej oj-



Cmentarz żołnierski na Rossie.



mo czy się skarżą, czy o łaskę proszą, czy tęskny tylko do nieba głos wznoszą.

Miłe miasto. Miłe mury, co mnie dzieckiem niegdyś pieściły, co kochać wielkość prawdy uczyły, miłe miasto z tyłu, tyłu przeżyciami. Miasto—symbol naszej wielkiej kultury i państwowej ongiś potęgi. Dynastia Jagiellonów, co nad wieżyczkami Krakowa i wieżami Wilna potężnie niegdyś panowała. Wilno Stefana Batorego, co uniwersytety zakładał i mieczem nasze granice wybijał.

Wielcy poeci i wieszczycze, co naród pieścili słowem i w czar zakuwanymi słowami życie narodowi dawali...”

„Wszystko piękno w mej duszy przez Wilno pieszczone. Tu pierwsze słowa miłości, tu pierwsze słowa mądrości, tu wszystko czem dziecko i młodzieniec żyje w pieszczocie z murami, w pieszczocie z pagórkami. Jedno z najpiękniejszych miast na świecie...”

„...I gdy pomyślę, że tam gdzieś na Rossie u wrót cmentarza mogiłka za mogiłką leżą, jedna przy drugiej, jak żołnierze w szeregach, ci co życie dali, by Komendanta serce pieścić, to mówię, że miłem to być musi i gdy serce swe grobem poję, serce swe tam na Rossie kładę, by Wódz spoczął z żołnierzami, co mogli tak pieścić dumnego Wodza czoło...”

Serce Józefa Piłsudskiego wraca do Wilna — miłego miasta.

Przytuli cmentarz na Rossie, gdzie tyłu żołnierzy Komendanta snem wiecznym zmorzonych leży, serce ich umiłowanego Wodza.

W granitowem prostem mauzoleum spoczną prochy Matki i serce Syna. Po tylu latach rozstania, walk i zawodów znów Syn powraca do Matki.

Na kamiennej płycie wyryto słowa ukochanego poety Wodza — Juliusza Słowackiego:

*„Ty wiesz, że dumni nieszczęściem
nie mogą
Za innych śladem iść tą samą drogą“.*

Kiedy w dniu 12 maja cała Polska zamrze w żałobnem milczeniu, zrozumieją wszyscy, że Józef Piłsudski nie miał za życia domu.

*„Kto mogąc wybrać, wybrał zamiast domu
Gniazdo na skałach orła: niechaj umie
Spać, gdy żrenice czerwone od gromu
I słyhać jęk szatanów w sosen szumie“.*
Tak żyłem.

Tak mówi napis na płycie mauzoleum na wileńskim cmentarzu na Rossie, gdzie 12 maja, Serce Syna połączy się z prochami Matki.

St. Kostka.

*F. Stawoj-Składkowski
generał dywizji.*

Śmierć Komendanta.

Źle wyglądał Komendant.

Nie od dzisiaj źle wyglądał, ale po ostatnim powrocie z Wilna z Imienin, w miesiącu marcu 1935 roku, stan sił Pana Marszałka pogorszył się znacznie.

Żona i najbliższe otoczenie, po dłuższych wysiłkach i prośbach, zdołali nakłonić Pana Marszałka do poddania się badaniu lekarskiemu.

Po kilkakrotnej odmowie przyjęcia go, gen. Rouppert zameldował się wreszcie u Komendanta i otrzymał zezwolenie na sprowadzenie lekarza z Wiednia.

Miał on być wezwany i przyjechać pierwotnie przed Świętami Wielkiej Nocy, ale Pan Marszałek zadecydował w ostatniej chwili, że Święta chce mieć jeszcze „spokojne”, w gronie Rodziny.

Komendant nie poddawał się słabości i wyjeżdżał jeszcze w kwietniu parę razy do Sulejówka samochodem.

Niestety po każdej takiej wycieczce, która dawniej dawała Mu odpoczynek, wracał coraz bardziej osłabiony.

Na Święta Wielkiej Nocy został Pan Marszałek w Belwederze.

Zaraz po Świętach, dnia 24 kwietnia, przyjechał wezwany z Wiednia profesor Wenkenbach

i tegoż dnia koło godziny piątej popołudniu zgłosił się z generałem Rouppertem do Belwederu.

Komendant jednak nie zgodził się, jeszcze raz, na przyjęcie lekarza i, dopiero, na usilne prośby generała Roupperta, przyrzekł, że jutro da się zbadać o godzinie 8 rano w Inspektoracie. Nie chce bowiem Pan Marszałek wprowadzać do Belwederu lekarzy i choroby.

Nie byliśmy pewni, czy Pan Marszałek do jutra nie zmieni swego zdania, jak to było już tyle razy.

Nazajutrz, w dniu 25 kwietnia, gdy przybyłem do Inspektoratu, od strony pokoju dyżurnych adjutantów, profesor Wenkenbach z generałem Rouppertem i doktorem Mozołowskim byli już u Komendanta.

Nareszcie, Pan Marszałek zdecydował się przyjmując lekarza, którego radom i wskazówkom przyrzekł podporządkować się całkowicie.

Czekaliśmy w kilku z adjutantami w małym pokoiku, oddzielonym tylko przedpokojem od gabinetu, w którym leżał Pan Marszałek. Drzwi pokojów były otwarte, tak że słyhać było rozmowę Komendanta z badającymi Go lekarzami.

Trwało to koło godziny.

W trakcie czekania przeszedłem do sypialni



dyżurnych adjutantów, i wkrótce, wyszedł tu profesor Wenkenbach ze Stachurkiem, bladym jak śmierć.

Profesor, sympatyczny starszy człowiek, oświadczył grzecznie, że będzie mógł mi wypowiedzieć swe zdanie co do zdrowia Pana Marszałka po odbyciu konsylium.

Wyszedłem z pokoju, zadraśnięty w mem samopoczuciu lekarza, ale zaraz to wybaczyłem profesorowi, myśląc: „Niech mię wyrzucą z pokoju, byle tylko dobrze leczył Komendanta”.

W tej chwili nie przypuszczałem nawet możliwości szybkiej śmierci Pana Marszałka.

Usiadłem znów w małym pokoiku, przylegającym do korytarza i pokoju Pana Marszałka. Przez otwarte drzwi słychać było ciężki oddech i postękiwania Chorego.

W pewnym momencie Komendant zaczął kaszlać, poczem zachłysnął się i krzyknął głośno: „Adjutant!”

Odruchowo chciałem się rzucić do pokoju Pana Marszałka, by Mu pomóc, ale już nadbiegł kapitan Lepecki i znikł w otwartych drzwiach sypialni.

Myślałem o tem, jak Komendant czuł się przełożonym, nawet w ciężkiej chorobie, gdy nie wewał żadnego z tych oddanych Mu oficerów po nazwisku, ale urzędową nazwą: „adjutant”.

Miałem wtedy jeszcze nadzieję na wyleczenie Pana Marszałka. Był to jednak ostatni moment nadziei, bo oto generał Rouppert wzywa mię już do pokoju narad lekarzy.

We drzwiach pokoju chwytą mię rozpaczliwie za rękę i mówi: „Usłyszysz zaraz wyrok śmierci!”.

Wchodzę do pokoju. Profesor chce coś omawiać długo, ale błądy Stachurek mówi mu, że jestem również lekarzem.

A więc tak. Niestety, rozpoznanie moje brzmi: „Rak wątroby nie nadający się do operacji”.

A ponieważ rak wątroby pierwotny jest bardzo rzadki, więc przypuszczam rak żołądka z przerzutami do wątroby.

„Zresztą pan kolega też wyczuwał pod ręką guzy nowotworowe”, dodał profesor, wskazując głową na generała Roupperta.

Spytałem profesora, czy rozpoznanie swoje uważa za ostateczne, gdyż muszę zawiadomić o niem szefa rządu i Pana Prezydenta Rzeczypospolitej.

Niestety, przyznał, że — jego zdaniem — trzeba to zrobić i że przyjmuje całą odpowiedzialność za swe rozpoznanie.

Poza tem, nie może w swych przewidywaniach wykluczyć również nagłej katastrofy, czyli niespodziewanej śmierci Komendanta.

Umówiliśmy się, że nie ukrywając przed opinią



Józef Piłsudski na łożu śmierci.



poważnego stanu zdrowia Pana Marszałka, samo rozpoznanie nowotworu zatrzymamy jako tajemnicę.

Na drugi dzień profesor jeszcze raz zbadał Pana Marszałka i jeszcze raz potwierdził swe rozpoznanie, — które było wyrokiem śmierci.

* * *

Liczyliśmy dnie i godziny życia Komendanta od chwili wydania wyroku śmierci przez wezwanego na Jego rozkaz z Wiednia profesora Wenkenbacha.

Straszne rozpoznanie raka wątroby wykluczało wszelką pomoc lekarską, mającą na celu choćby tylko przedłużenie bytowania Komendanta.

Na Wielkiego Człowieka przyszła choroba tak potężna, że medycyna współczesna jest wobec niej bezsilna.

Nie mogliśmy więc mieć żadnych złudzeń.

Śmierć Komendanta, straszna myśl o niej przygniotła nasze serca na długi miesiąc przed Jego zgonem — ostatni miesiąc Jego życia.

A jednak, nie mogąc pogodzić się z myślą o stracie Komendanta, codziennie przierzucaliśmy się od ogromu rozpacz do znikomego wątku nadziei.

Nadzieja ta malała z dnia na dzień, aż zgasła w naszych sercach na kilkadziesiąt godzin przed ostatnim tchnieniem Marszałka Polski.

W sobotę, 11 maja, wystąpił krwotok ustami, który bardzo osłabił Komendanta.

W niedzielę, 12 maja, o godzinie szóstej popołudniu otrzymałem telefon od generała Roupperta z Belwederu: „Jest źle, tętno słabe, bardzo przyspieszone”.

Ulice, któremi jechałem do Belwederu były ożywione, jak zwykle w niedzielne popołudnie.

Gwałtowne zmiany życia Polski, które odbywały się w tej chwili, nie wyostały się jeszcze z sypialni Pierwszego Marszałka.

Z okien pałacu biły smugi światła, jak tego wieczora, gdym pierwszy raz był u Komendanta w Belwederze.

Teraz szedłem do Niego — raz ostatni.

W adjutanturze, prócz oficerów służbowych, zastałem generała Roupperta i Wieniawę.

Udzielają mi krótkich wyjaśnień. Tętno koło stu, słabe.

Komendant przytomny, błogosławił ręką dzieci, protestował w czasie ukłucia ramienia przez doktora przy zastrzyku do żyły środka naserowego.

Doktor Stefanowski pojechał po księdza Kornilowicza i ma wrócić niedługo.

Po tej krótkiej rozmowie — Wieniawa z Rouppertem odchodzą do Komendanta. Ja nie śmiem wejść, by Go nie rozniewać zjawieniem się bez rozkazu.

Telefonuję do premiera Sławka, do generała Kasprzyckiego i polecam zawiadomić, będącego poza Warszawą, b. premiera Prystora.

Premjer Sławek zjawia się na chwilę i, po zorientowaniu się w rozpaczliwej sytuacji, odjeżdża wkrótce do Prezydium Rady Ministrów.

Przybywa generał Kasprzycki, a wkrótce za nim doktor Stefanowski z księdzem Kornilowiczem.

Ksiądz z doktorem wchodzi do sypialni Komendanta, a za chwilę generał Rouppert wzywa mnie, że można już wejść.

Wchodzę do narożnego salonu, w którym tyle razy meldowałem się Komendantowi.

Teraz, niestety, można już wejść bez meldowania się. Stoję obok generałów Kasprzyckiego i Wieniawy.

Przed nami, na łożu, leży Komendant z zamkniętymi oczami, ciężko oddychając.

Pani Marszałkowa z córkami klęczy przy łożku, trzymając rękę umierającego Męża. W nogach łożka stoi modlący się ksiądz Kornilowicz. Doktor Mozołowski, pochylony po prawej stronie łożka, obserwuje twarz Komendanta.

Komendant ma oczy ciągle zamknięte. Twarz Jego wychudła w czasie choroby, jest piękna i spokojna.

Mijają długie chwile samotnego świszczącego oddechu Komendanta i modłów księdza, udzielającego Ostatniego Namaszczenia.

Wszystko nagle zatrzymuje się w biegu naszych myśli.

Pozostaje — ta jedna straszna, że nic już Komendantowi pomóc nie możemy.

W pewnym momencie Komendant zachłystuje się i oddech Jego ustaje. Doktor Mozołowski robi ruch, jakby chciał jeszcze Komendanta ratować, ale za chwilę ręce jego opadają bezsilnie.

To już śmierć.

Klękamy wszyscy. Tylko adjutant, mający służbę, stoi na baczność. Jest godzina 8,45 wieczorem, gdy przestaje bić serce Pierwszego Marszałka Polski. Za chwilę generał Kasprzycki telefonuje do Premiera o zgonie Komendanta.

W adjutanturze redagujemy komunikat do prasy o śmierci Komendanta.

Umarł o godzinie 8,45 wieczorem, 12 maja 1935 roku, w trzecią niedzielę po Wielkiejnocy.

I nigdy już, żadna niedziela naszego życia nie będzie tak wesoła i beztraska jak za Jego pobytu z nami.

Przeżyliśmy z Nim, słuchaliśmy Go wiernie przeszło dwadzieścia lat. A teraz już będziemy z Nim jeszcze tylko w czasie pogrzebu, który skończy się przecież za dni parę, kilka.

Wtedy zostanie nam już tylko — życie bez Niego.





Prof. Dr. Wł. Mazurkiewicz.

Wyprowadzenie ze szpitala.

W ostatnich sześciu latach 19-go stulecia naczelną organizacją partyjną młodzieży szkół akademickich w Petersburgu znała Go, jako „Wiktora”, najwybitniejszego członka Centralnego Komitetu P. P. S.; starsze pokolenie, nasze matki i ojcowie, pamiętający tradycje 63 roku nazywali Go pocichu „emisariuszem”; wszelako dla jednych, jak i drugich pozostał On zawsze postacią zagadkową, zwartą w sobie i niemal nieprzystępną. Tylko w wyjątkowo rzadkich wypadkach, gdzieś w zaciszem i bezpiecznym przytulisku przy nocnej skromnej studenckiej herbatce bywał On nieco skorszy do wynurzeń na obchodzące Go tematy. Wówczas to, szeroko chodząc po pokoju z papierosem w ustach, z wielką siłą podnosił sprawę bezwzględnej konieczności powstania Niepodległej Polski Ludowej oraz jej misyjnego, rozsadzającego wpływu na wieloletnie państwo carów, mawiał również o niemocy i wrogości wszystkich znanych nam rosyjskich stronnictw politycznych, poruszał wreszcie zagadnienie modnego wówczas marksizmu, jako teorii przejściowej i niedostatecznej dla wytłumaczenia złożonych zjawisk społeczno-ekonomicznych i politycznych i t. d. i t. d.

Chcicie wchłaniałiśmy te przygodnie, w serdecznych pogawędkach rzucane myśli, jakkolwiek nieraz przeczyły one najoczywistszym faktom, kolumnom cyfr i heglowskiej logice. Niepostrzeżenie jednak dla nas samych, w najtajniejszych zakątkach dusz, poglądy te budziły echa rzeczy dawnych, gdzieś i kiedyś słyszanych i czytanych, wytworząc skojarzenie uczuciowe pomiędzy nowoczesnym socjalizmem a tradycjami powstań z 46 i 63 roku oraz z dawnym „Towarzystwem Demokratycznym”. Bądź co bądź ówczesna postać „Wiktora” niewątpliwie—wszystkich nas czarowała swą utajoną, a zarazem świadomą siebie siłą bojowo-rewolucyjną, dla niektórych jednak była powodem serdecznie męczących wątpliwości co do czystości socjalizmu w samym środku partji.

Takim Go znałem..., kiedy w 1900 roku w miesiącu marcu gruchnęła przygnębiająca wiadomość o aresztowaniu „Wiktora” w mieście Łodzi razem z drukarnią „Robotnika”. Wiadomość ta szerzyła również i popłoch; szeptano sobie na ucho o licznych aresztowaniach w Królestwie i na Litwie, o zasypaniu granic i niemal kompletnem rozbiciu całego—jak się nam zdawało—niezwalczonego stronnictwa.



Wielki Marszałek w srebrnej trumnie w krypcie Wawelskiej.



nictwa. Wobec braku dokładniejszych bezpośrednich wiadomości z Centralnego Komitetu niektórzy energiczniejsi członkowie naszej organizacji po otrząśnięciu się z chwilowego przygnębienia poczęli działać na własną rękę, planując stworzenie nowych dróg przewozowych oraz wypełnienie luk w szeregach partyjnych.

Ja również, jako absolwent Akademii wojsko-medycznej w Petersburgu, kończący ostatecznie egzaminy lekarskie, gorączkowo przygotowywałem się do wyjazdu do Łodzi w charakterze lekarza chorób skórnych i wenerycznych, ażeby na miejscu rozwinąć działalność.

Dopiero w 1901 r. przybył do nas Aleksander Sulkiwicz z wiadomościami i instrukcjami od Centralnego Komitetu, podkreślając, że aresztowanie J. Piłsudskiego jest stratą niepowetowaną i że obecnie wszyscy musimy wyteńczyć siły, ażeby Go uratować, przyczem Sulkiwicz zaledwie kilku najbardziej zaufanych członków organizacji: Ksawerego Praussa, Praussową, Konstantego Demidowicza, Marjana Chruszczyńskiego i mnie wtajemniczył w plan następujący:

Pod pozorem ostrej, symulowanej psychozy (Psychosis hallucinatorja acuta) miano legalnie przewieźć J. Piłsudskiego z Cytadeli do szpitala dla umysłowo chorych Mikołaja Cudotwórcy w Petersburgu, gdzie prawdopodobnie najłatwiej będzie można zorganizować ucieczkę.

W marcu 1901 roku znowu przyjechał Sulkiwicz z wiadomościami, że Józef Piłsudski już jest w Petersburgu w szpitalu Mikołaja Cudotwórcy pod obserwacją lekarską i że teraz bezzwłocznie należy przystąpić do działania. Po naradzeniu się z Praussem, Demidowiczem i Chruszczyńskim zdecydowano, ażebym jako lekarz podjął się roli psychjatri i wstąpił natychmiast do szpitala celem zbadania sytuacji oraz przygotowania planu ucieczki. Do psychjatrii jako praktycznego działu medycyny, zamiłowania nie czułem, jednakowoż teoretycznie lubowałem się w analizie psychologicznej tak zdrowego, jak i chorego człowieka, przeto propozycję Sulkiwicza przyjąłem.

Z chwilą decyzji oświadczyłem rodzicom o zmianie mego dotychczasowego planu na przyszłość oraz zamiarze poświęcenia się praktycznej psychjatrii, przyczem uważając, iż skorzystanie z protekcji przynajmniej w danym wypadku jest rzeczą dozwoloną—nalegałem na ojca, ażeby przez swe stosunki z Goremykinym i naczelnikiem Petersburga Kleigielsem dotarł do inspektora szpitala Skabiczewskiego i tym sposobem przyspieszył moją nominację na ordynatora.

Jednocześnie wszakże pragnąłem zabezpieczyć spokój starych rodziców, na wszelki wypadek, w razie niesprecyzowanych jeszcze wprawdzie, lecz już przeczuwanych możliwych konsekwencji mego wstąpienia do szpitala; w tym też celu z wiedzą organizacji postanowiłem wtajemniczyć starszą siostrę moją inżynierową Józefową Dembowską—mieszkającą w Tambowie a sympatyzującą z PPS. Siostra ma na wezwanie w połowie marca przyjechała i po wczuciu się w całą sprawę wy-

jęła mi osobny pokój na Monasterskiej—w pobliżu szpitala i błogosławiąc na niepewną drogę, wyjechała narazie do swej rodziny, zobowiązawszy się jednak natychmiast przyjechać do Petersburga na umówioną depeszę o mianowaniu mnie ordynatorem.

Z listami polecającymi w rękę w połowie marca zjawiłem się u dyrektora szpitala D-ra Jana Czeczota i zostałem bardzo przychylnie przyjęty oraz odrazu przydzielony — narazie w charakterze praktykanta do kobiecego oddziału z ostremi wypadkami.

Szaro-popielaty trójpiętrowy gmach szpitala miejskiego dla umysłowo chorych św. Mikołaja Cudotwórcy, obwiedziony wysokim, iście więziennym murem, zwrócony jest ścianą frontową i główną bramą wejściową ku rzece Mojce, ciągnąc się wzdłuż wybrzeża od miejsca wpadnięcia do niej rzeczutki Priażki do ujścia Mojki w pobliskiej Newie.

Boczna ściana murów z tylną bramą wejściową, prowadzącą na znacznie wydłużone podwórze, skierowana jest ku Priażce, biegnąc wzdłuż niej, aż do wylotu wąskiej uliczki, stanowiącej niemal przedłużenie szerokiej ulicy Oficerskiej.

Gmach cały z mieszkaniem głównego lekarza, mieszkaniem dozorców i dozorezyń, oraz służby pomocniczej męskiej i żeńskiej, łącznie z zabudowaniami gospodarczymi — kuchnią, pralnią, składowami oraz ogrodem dla chorych — stanowi zamkniętą w sobie dzielnicę. Każda brama tak w nocy, jak i dniem, była zamknięta i pilnie strzeżona przez dyżurujących stróżów.

Przy wejściu przez główną bramę i niewielkie zarośnięte krzewami podwórze do właściwego szpitala, na głównej klatce schodowej, na parterze, była rozbieralnia, stały szwajcar, oraz telefon.

Tuż na parterze z lewej strony mieściły się biura administracyjne, biblioteka i sala bardzo rzadkich posiedzeń naukowych, z prawej zaś strony mieściły się: poczekalnia dla interesantów, duża sala ordynatorska ze stołem pośrodku oraz końcowy niewielki pokój o jednym oknie — sypialnia dyżurnego ordynatora. Z sali ordynatorskiej prowadziły drzwi na długi tylny korytarz ku wyjściu na tylne podwórze, a również ku pracowni chemiczno-mikroskopowej, spiżarniom i mieszkaniem personelu służbowego.

Na dalszych trzech piętrach znajdowało się sześć oddziałów szpitalnych: trzy męskie i trzy żeńskie, na każdym piętrze po jednym oddziale męskim i żeńskim naprzeciwko siebie położonym. Oddziały te były stale zamknięte i otwierane tylko na dzwonek lekarzy, lub służby — osobiście znanych pilnującemu drzwi dozorecy.

Miejsc na oddziałach, o ile sobie przypominam, było 2000, lekarzy zaś starszych i młodszych, ordynatorów mężczyzn i kobiet, było do 12, tak że na każdego lekarza przypadało mniej więcej przeszło 150 chorych. Nadto każdy oddział posiadał specjalnych felczerów, pielęgniarzy i pielęgniarki, oraz liczną służbę niższą, nie posiadającą żadnych kwalifikacyj.



Wobec olbrzymiej ilości chorych tak dozór lekarski jak i pielęgniarski pozostawiały wiele do życzenia: lekarze mimo najszczerszych chęci, nie byli w stanie obserwować stanu chorobowego poszczególnych pacjentów, natomiast felczerzy i pielęgniarze, nie mający żadnych zleceń i wskazówek lekarskich pozostawiali chorych na łasce i niełasce najniższej służby, przeważnie traktującej umysłowo chorego jako zwierzę.

Rola przeto lekarzy sprowadzała się nietylko do analizy i leczenia właściwego cierpienia psychicznego — ile do roli chirurgów, albowiem niemal codziennie konstatowano liczne obrażenia cieleśne pośród chorych dostających ostrego szału.

Naczelny lekarz Dr. Czeczot, człowiek rozumny i wysoce humanitarny, nie wiem dlaczego, lecz zupełnie szczerze interesował się moją karierą psychiatryczną; a więc stale zapraszał mnie na posiedzenia naukowe, na których opracowywana była specjalna nomenklatura chorób umysłowych, na moją prośbę powierzył mi zarząd pracowników świecąca pustkami, wreszcie nieraz obchodził ze mną wszystkie oddziały, pokazując rzadsze wypadki. Z ust właśnie jego dowiedziałem się, że na moim oddziale znajduje się kilka przestępczyn politycznych z „Bundu“ pod obserwacją, a następnie na oddziale męskim pokazał mi osobny pokój z okienkiem w drzwiach, położony w sąsiedztwie drzwi wejściowych, tłumacząc przyciszonym głosem, że tu siedzi redaktor „Robotnika“ Józef Piłsudski, również znajdujący się pod obserwacją.

— „On jest naturalnie zupełnie zdrow i nawet przestał symulować, i póki jestem dyrektorem, sprawa wydania opinii ostatecznej będzie odwlekana, chociaż naturalnie, nie mogę ręczyć, że mi Go nie sprzątną pierwszego lepszego poranka. Ach, ci żandarmi, kolega nie ma pojęcia, co to za barbarzyńcy. Chciano mi przecież z powodu tych politycznych przydzielić do szpitala uzbrojonych strażników, oczywiście nie mogłem się zgodzić, zagroziłem dymisją, bo przecież — rozumie kolega — nasi pacjenci i żandarmów i nas i siebie mogliby pozabijać.“

Spojrzałem w okienko na moment i poszedłem dalej z Czeczotem, postanowiłem bowiem bez potrzeby nie komunikować się z Józefem Piłsudskim. Na Jego oddziale w roli praktykanta był Dr. Sylwanowicz z Krakowa, również należący do partji i znający osobiście Piłsudskiego. Przez niego właśnie miałem dokładne wiadomości o Józefie Piłsudskim.

Zanotowałem dobrze cenne uwagi Czeczota, przydały mi się one bowiem w niedalekiej przyszłości.

Z ordynatorów szpitalnych bliżej poznałem się z Dr. Landau i Dr. Omelczenko; do reszty zbytnio nie lgnąłem, ponieważ patrzyli na mnie jako na sprytnego karierowicza, mającego plecy poza szpitalem i w szpitalu. Dr. Landau, starszy już siwa wy mężczyzna, o silnie zarysowanej orlej twarzy, był twórcą szpitala dla umysłowo chorych na Sachalinie, specjalnie dla przestępców, przyczem to-

czył zawziętą walkę z t. zw. „kaftanami bezpieczeństwa“, używanymi w naszym szpitalu; drugi Dr. Omelczenko, był to mały blondyn o szczupłej, nerwowej twarzy; odznaczał się tem, że nie uznawał żadnej granicy pomiędzy psychologią chorego i zdrowego człowieka; tym właśnie kolegom towarzyszyłem w dyżurach, wtajemnicząc się w zakres władzy i działania dyżurnego ordynatora, przyczem wykryłem rzecz pierwszorzędnego wagi, praktykowaną stale w szpitalu, iż pacjentów, podejrzanych o symulację, sprowadzano na rozkaz dyżurnego nadół do sali ordynacyjnej razem z historją choroby, celem spokojnego, a dokładnego ich zbadania.

Mniej więcej w połowie kwietnia plan ucieczki sam przez się wyłonił się i dojrzał.

Był on zupełnie prosty i polegał na tem, iż w razie mianowania mnie ordynatorem podczas mego dyżuru sprowadzę Piłsudskiego nadół dla pozornego zbadania i wyjdę z nim razem przez główną bramę na Mojkę.

Plan ten był przedstawiony przeze mnie na posiedzeniu wtajemniczonych i został aprobowany, jakkolwiek były i inne propozycje, jako to: przebranie J. Piłsudskiego, albo też dostarczenie J. Piłsudskiemu piły celem przepiłowania kraty i spuszczenia się po linie na podwórze od strony Mojki. Projekty jednak te albo narażały większą ilość osób, albo też nie brały pod uwagę wyczerpania fizycznego naszego więźnia.

Zacząłem się niecierpliwić, oczekując mej nominacji, ponieważ szybko zbliżały się białe petersburskie noce, utrudniające wyjście, oraz zaczęły krążyć coraz pewniejsze pogłoski, iż Czeczot podaje się do dymisji. Zdenerwowanie moje wzmożło się po otrzymaniu wiadomości od Chruszczyńskiego, iż w kantorze szpitalnym kryje się specjalny szpieg.

Naraz pewnego dnia poczciwy Czeczot uroczyście mi pogratulował wobec kolegów, iż otrzymałem nominację na ordynatora. Po porozumieniu się z Dr. Landauem, naówczas bardzo zajęтым, a za zgodą Czeczota, otrzymałem w zastępstwie Landaua urzędowy dyżur na dzień 1 maja starego stylu (13 maja nowego).

Dzień pierwszego mego dyżuru o godzinie 7 wieczorem wyznaczyłem wobec organizacji jako dzień naszej ucieczki, zawiadamiając o tem J. Piłsudskiego przez Dr. Sylwanowicza, oraz depeszą moją siostrę.

Dzień ten wybrałem z dwóch powodów: po pierwsze w dniu tym Dr. Czeczot od 6 godziny wieczorem miał być na posiedzeniu magistrackim, składając swą dymisję, powtóre był to dzień urzędowego święta ludowego z zabawami na polu Marsowem, na które chętnie udawał się cały lud pracujący Petersburga.

Rozpocząłem prznosić powoli obuwie, ubranie, palto i szapoklak dla J. Piłsudskiego w tece do szpitala i składać to w jednej ze skrytek pracowni chemicznej, stale zamykanej przeze mnie.

W dniu 1-go maja o godzinie 8 rozpocząłem mój pierwszy i ostatni dyżur przyczem odrazu



wyczułem, iż cały personel służbowy stara się wykorzystać mnie, jako lekarza niedoświadczonego.

Więc bezpośrednio po obiedzie znaczna ilość personelu służbowego pod rozmaitemi pozorami starała się uwolnić od zajęć, celem zabawienia się; bezwzględnie wszystkim udzieliłem urlopów. Po między innymi zgłosiła się pewna panna biurowa, która przed kilku tygodniami okrzykiem, że jestem podobny do Karpowicza (mordercy Bogolepowa), rzuciła na siebie podejrzenie o konszachty z żandarmerją. Niby niechętnie, a jednak z prawdziwą radością udzieliłem jej natychmiast urlopu.

Zupełnie niespodzianie znacznie opóźnił moją akcję korespondent „Petersburskiego listka“, który, nie zastawszy już Czeczota, zgłosił się do mnie, jako do psychiatry.

Prosił on o informacje w sprawie zagadkowych „rozpruwaczy“ kobiet, którzy wówczas grasowali po ulicach Moskwy i Petersburga, — siejąc popłoch ogólny. Musiałem przeto ze stanowiska psycho-patologii wyjaśnić to zjawisko, jak je rozumiałem.

Bezpośrednio po wyjściu korespondenta pamiętna dla mnie na zawsze pozostanie krótka, lecz uporeczywa walka wewnętrzna, stoczona już przed samem działaniem. Chodząc po ordynacyjnym pokoju — doznałem silnego wzburzenia: przez jasne pole świadomości przelatował wicher dawniej doznawanych stanów uczuciowych, lecz znacznie natężonych oraz dziwacznych obrazów. Otóż, jak żywe stanęło mi przed oczyma kiedyś spotkane olbrzymie chłopisko nad brzegami Newy niosące w koszu młodziankę wyżełki, radośnie i ufnie patrzące do koła. Na sprzedarz niosę, a jak nie - no potopię, - mijając mówił do mnie. Obejrzałem się: jeden ze szczeniaków wspiał się łapkami na brzeg plecionki i parę razy szczechnął radośnie. Ten chłop to los, a ja, to szczeniak - pomyślałem sobie. To znów stanęło mi w wyobraźni - miasto Łódź - i moja wysniona tam działalność, której nigdy już nie będzie. To znowu wyłonił się obraz mej matki, jak drzącą dłonią szuka mego ramienia podczas przypadkowego upadku, na podłogę, spowodowanego zawrotem głowy. Wreszcie złośliwie zaczęły syczeć wątpliwości: a przecież „Wiktor“ jest już tak wyczerpany więzieniem, że nikomu i do niczego więcej się nie przyda — a ostatecznie nic łatwiejszego, jak za pomocą zmyślonej historyjki wyprowadzić w pole towarzyszy, oświadczając, że nie udało się — i basta.

Pełen chaosu w głowie i sercu biegalem po pokoju, i wreszcie ten ostatni, przeszywający nawskroś, stan uczuciowy. A jednak oto żywy człowiek zostanie przezemnie pogrzebany na zawsze w murach więziennych. To przecież niemożliwe. Stałem. W tym momencie zrozumiiałem jasno i twardo, iż mimo wszystko, bez „Wiktora“ ze szpitala nie wyjdę, bo wyjść nie mogę wprost fizycznie. Tak więc ten ostatni najbardziej bezpośredni — elementarny uczyniony odruch wziął górę i odrazu wniósł równowagę i uspokojenie do całej istoty.

Rozpocząłem szybko wykonywać plan naszej ucieczki. Kazałem starszej dozorczyńi z mego od-

działu i starszemu dozorczy z oddziału „Wiktora“ dostarczyć mi na dół historję chorób wszystkich znajdujących się pod obserwacją, wśród nich były również i dokumenty Józefa Piłsudskiego. Następnie przetransportowałem ubranie, płaszcz, obuwie i szapoklak do mej sypialni i poszedłem na górę do „Wiktora“; zastałem Go wesoło rozmawiającego ze swoim stróżem Andrzejem, przedstawiłem Mu się, wyrażając, iż sądząc z jego dokumentów pochodzi z kresów, i być może jest spowinowacony ze mną. Wyszędłszy z celi Wiktora, wydałem rozkaz starszemu dozorczy, ażeby za jakieś pół godziny Andrzej przyprowadził go do mnie do badania. Mniej więcej o 8-mej godzinie wieczorem usłyszałem ostrożne pukanie do gabinetu i zjawił się Wiktor w stroju szpitalnym w towarzystwie Andrzeja; serdecznie częstując papierosami i herbatą kontynuowałem naszą rozmowę o możliwym naszym pokrewieństwie. Tymczasem Andrzej stał w pokornej postawie koło drzwi wejściowych. Nie namyślając się długo podszedłem do niego, dałem mu urlop na godzinę, poczem kazałem się zgłosić na moje wezwanie po zabranie Piłsudskiego. Upewniwszy się, że ucieszony urlopem Andrzej wyszedł, pozamykałem drzwi, zapytując Wiktora, czy natychmiast pragnie się przebrać. Wiktor nie tracił czasu i w 10 minut w mojej sypialni był gotowy do wyjścia. Przebiegłem przeto pokoje do głównej klatki schodowej i spostrzegłem nieoczekiwaną przeszkodę w osobie nieznajomego mi jegomości, siedzącego na miejscu szwajcara. Zdecydowaliśmy natychmiast przejść tylnym wyjściem; zamknawszy drzwi na klucz wyszliśmy na podwórze i tu zobaczyliśmy kilkanaście rodzin służby szpitalnej, o zachodzie słońca na schodach swych mieszkań świątecznie gwarzących.

No, jeżeli Andrzej mnie pozna, — szepnął Wiktor; uspakajałem go jak mogłem i szliśmy równym krokiem przez długie, długie podwórze, a służba męska czapkowała nam z uszanowaniem. Doszliśmy do bramy i tu stróż bez wahania otworzył ją z najniższym ukłonem.

Wyszliśmy wreszcie na Priażkę, zdążając w kierunku Oficerskiej; jakby na zawołanie z głuchogo zaułka wyjechała dorożka. Wynajęliśmy ją na Morską ulicę. Lecz, o Boże, zdychający wychudzony koń ledwie się włócił, wprawiając mnie w rozdrażnienie. „Tobie trupy wozić, a nie żywych“, ludzi zakląłem w pasji; Wiktor natomiast uspakajał mnie, no, niech jedzie, patrzcie jak zielono, jak pachnie dookoła uspokojony, spojrzałem na niego i — przeraziłem się, mój Boże, duża rozczochrana broda, zapuszczone włosy i ten nieszczesny szapoklak, nasadzony na tył głowy. No, myślę sobie, w Petersburgu możliwe są najdziwaczniejsze typy, lecz zawsze nie jest to zbyt konspiracyjnie. Na Morskiej zmieniliśmy zdychającego konia na tęgiego rysaka na gumach i popędziliśmy kłusem na Wasilewskij Ostrów na 10 linję, do umówionego mieszkania konspiracyjnego.

Mniej więcej o 9 godzinie wchodziliśmy na drewniane schody rzucając się w objęcia czekających



już oddawna Sulkiewicza, Demideckiego-Demidowicza i Czarnockiego.

Tu kończę opis dziejów dawno minionych

dni, opis ucieczki ze szpitala Mikołaja Cudotwórcy, Józefa Piłsudskiego z ordynatorem Dr. Wł. Mazurkiewiczem.

Wieziennym szlakiem Józefa Piłsudskiego.

Dzieciństwo i młodość Józefa Piłsudskiego przypadają na okres najcięższej niewoli narodu polskiego, okres srogich prześladowań i represyj po upadku powstania 1863 r. Najgorszego ucisku doznawała ludność zaboru rosyjskiego, nad którym panowało wszechwładnie widmo szubienicy, katorgi więzienia... W tych latach, jak to określił Marszałek „*więzienie jest w Polsce stałym, codziennym jakgdyby towarzyszem myśli ludzkiej. Jest to część kultury myślowej, część kultury politycznej, kultury codziennego życia Polski. Rok za rokiem, dziesiątki lat za dziesiątkami lat, pokolenia za pokoleniami oswajały się z więzieniem, jako z rzeczą codzienną... Nie było wówczas wybitniejszej czynności, przy której więzienie nie byłoby towarzyszem życia Polaka od kolebki, aż do grobu...*“¹⁾.

Józef Piłsudski, który od najmłodszych lat brał czynny udział w życiu politycznym Polski, za najwyższy swój cel stawiając walkę z najeźdźcą o Niepodległość Polski — wcześniej zetknął się z widmem więzienia, które miało mu odtąd towarzyszyć przez długie lata, aż do tej pamiętnej w dziejach Polski chwili, gdy powrócił z więzienia Magdeburgskiego do Warszawy „*ażebym przy pierwszym rozkwicie życia Nowej Polski wejść na najwyższy szczyt reprezentowania jej, jako człowiek świeżo wypuszczony z więzienia*“²⁾.

W życiu Józefa Piłsudskiego, w którym każda chwila miała bezcenną wartość dla Polski, więzienie i zesłanie uczyniły znaczny wyłom zabierając niemalże 8 lat. Jak przeżywał Piłsudski więzienie, tak sprzeczne z jego czynem i impulsywnym usposobieniem? Piłsudski znosił zawsze więzienie z niezwykłym męstwem i odpornością. Nie mogły go złamać żadne represje lub szykany władz więziennych. Nie wpadał w bezczynność lub apatię tak często spotykane u więźniów. Mówił potem o sobie: „*Zawsze się śmiałem, że jestem urodzony na więźnia, bo mnie łatwo przychodziło stworzenie sobie czaru życia. Mogłem z duszy mej wysnuć najniemożliwsze bajki i myśli, jedynie dlatego, że dusza moja łatwo pod tym względem pracowała*“³⁾. Zadziwiająca była łatwość z jaką po wyjściu z długotrwałego więzienia podejmował przerwana aresztowaniem pracę. Nie tracił ani chwili na „*wciąganie się*“ do roboty. Wpływ więzienia na Józefa Piłsudskiego określić można najlepiej jego własnymi słowami: „*W więzieniu człowiek się odradza... rodzi się nowy człowiek, stworzony przez własną potęgę, przez własną siłę duszy, przemienioną*

w djament, który rył najtwardsze przedmioty... Ten djament stworzyła siła wewnętrzna człowieka, który przeszedł przez twardą próbę“.

Pierwszych represyj doznał młody Ziuk ze strony władz rosyjskich już jako 15-letni uczeń gimnazjum wileńskiego. Przeżył tragiczną prawdę wołania wielkiego poety w wierszu do matki-Polki — „*wcześnie okręcając łańcuchem szyję dziecka, naucz go oddychać parą zgniłą i wilgotną*“.

W szkole Ziuk i jego koledzy stale nękani byli poniżającym traktowaniem nauczycieli, hańbieniem najświętszych uczuć narodowych, zakazem mówienia językiem ojczystym. Szpiegowani i gnębieni na każdym kroku stawiali mężny opór prześladowaniom. Ziuk demonstracyjnie nie brał udziału w galówkach, mimo zakazu rozmawiał z kolegami po polsku, i za te „*przestępstwa*“ kilkakrotnie zatrzymywany był w areszcie szkolnym. W tych warunkach wzrastała jego nienawiść do carskiego ucisku, a wspominając później lata szkolne pisze — „*czas mego pobytu w gimnazjum zaliczam do najprzykrzejszych chwil w mem życiu...*“

Po ukończeniu szkoły w 1885 r. Józef Piłsudski wstąpił na wydział medyczny Uniwersytetu w Charkowie. Jednak już po kilku miesiącach nauki w dn. 18 i 19 lutego 1886 r. bierze czynny udział w rozruchach studenckich, skierowanych przeciwko rządowi carskiemu. Po stłumieniu rozruchów przez policję Piłsudski skazany zostaje na 6 dni aresztu i ostrzeżenie, a po ukończeniu roku akademickiego zmuszony do ustąpienia z uniwersytetu.

Powróciwszy do Wilna, Piłsudski rozpoczyna energiczną działalność konspiracyjną w kółkach młodzieży. W dn. 10 marca 1887 r. po raz pierwszy zostaje aresztowany wraz z bratem Bronisławem przez żandarmerję, pod zarzutem udziału w spisku na życie cara Aleksandra III, organizowanym przez terrorystyczną grupę rosyjskiej konspiracji rewolucyjnej „*Narodnaja Wola*“.

W rzeczywistości udział Piłsudskich w spisku był b. niewielki, gdyż uważali oni, iż nawet zabicie cara nie wpłynie na sprawę polską i że forma rządu jest wewnętrzną sprawą Rosji, do której Polacy nie powinni się mieszać, walcząc z samą Rosją jako państwem zaborczem.

Na rozprawie sądowej, która zakończyła się skazaniem pięciu spiskowców na karę śmierci, zaś kilkunastu na katogę i więzienie, Józef Piłsudski występował w roli świadka. Jednakże władze rosyjskie mimo braku dowodów nie uwolniły go z więzienia, lecz dekretem Ministra Sprawiedliwości z dn. 8.IV.1887 r. Józef Piłsudski skazany

1) J. Piłsudski. Psychologia więźnia

2) „ „ „

3) „ „ „

został w drodze administracyjnej na 5 lat zesłania na Sybir. Po kilkumiesięcznej tułaczce po więzieniach rosyjskich wyruszył Piłsudski w drogę na miejsce zesłania. Drogę tą zesłańcy odbywali etapami, przeważnie pieszo pod konwojem. Niesposób wyobrazić sobie tę mękę, którą przeżywali „katorżnicy“ w marszu przez setki kilometrów, w kurzu, brudzie, częstokroć w kajdanach, głodni, wyczerpani fizycznie, popędzani i poniewierani przez konwojujących żołnierzy. Ta „podróż“, trwająca kilka miesięcy gorsza była niż więzienie!

Wreszcie po 6 miesiącach od aresztowania przybył Piłsudski wraz ze swą partją skazańców do Irkucka, skąd mieli być rozesłani do różnych miejscowości na osiedlenie. Władze nie śpieszyły się jednak do ulżenia doli zesłańców. Zostali oni osadzeni w więzieniu Irkuckiem, gdzie na każdym kroku starano się ich szykanować. Gdy pobyt w więzieniu bezprawnie się przedłużał, a władze stosowały coraz nowe obostrzenia — więźniowie odpowiedzieli na to otwartym buntem, żądając określenia warunków dalszego pobytu w więzieniu. Sprowadzono oddział wojska i na rozkaz oficera żołnierze rzucili się na kilkunastu bezbronnych więźniów, bijąc ich bez litości kolbami karabinów. Jeden z pierwszych ciosów otrzymał Piłsudski, stojący w pierwszym szeregu grupy więźniów. Pod razami kolb upadł na ziemię i stracił przytomność. Skatowanych więźniów przeniesiono do gorszych cel. Stwierdziwszy nazajutrz zniknięcie 3 kolegów rozpoczęli oni głodówkę, domagając się sprowadzenia zabranych więźniów. Trzeciego dnia głodówki władze więzienne ustąpiły i po przyprowadzeniu brakujących kolegów więźniowie zaprzestali głodówki.

Bunt więzienny w Irkucku wywarł b. silne wrażenie na Piłsudskim i na długo pozostawił niezabliźnioną ranę w jego duszy, utwierdzając w nim nienawiść do caratu. „Przez pewien czas — stwierdza Piłsudski — nie mogłem obojętnie patrzeć na żołnierza, na mundur; czułem, że mi się pięści zaciskają, a nieraz gdy zamykałem oczy widziałem przed sobą pełen grozy obraz dzikiego ataku uzbrojonego tłumu żołdaków na bezbronną garstkę ludzi skupioną w kąciku...“⁴⁾ Bunt nie pozostał bez prakrych następstw dla więźniów. Władze oddały ich pod sąd, oskarżając o zbrojny opór władzy więziennej. Sąd skazał 10 z nich na 6 miesięcy więzienia, zaś 3 niepełnoletnich, a między nimi



List gończy policji rosyjskiej z 1887 roku za „przestępcą państwowym” Józefem Piłsudskim.

Piłsudskiego na 3 miesiące więzienia. Kara ta została jednak podwojona przez wyrok Senatu Petersburskiego.

Po dwumiesięcznym pobycie w więzieniu Irkuckiem został wreszcie Piłsudski przewieziony saniami pod eskortą do Kireńska, małej miejscowości położonej w pustynnej okolicy na wyspie na rzece Lenie. Warunki życia w Kireńsku były prosto opłakane. Życie w najbardziej prymitywnych warunkach, bez żadnych udogodnień kulturalnych, w ostrym mroźnym klimacie, wśród półdzikich tubylców, było, jak określa Piłsudski — „nędzną wegetacją człowieka, skazanego na zupełną izolację od cywilizacji i świata“. Piłsudski nie upadł jednak jak wielu innych na duchu. Nie pograżył się w apatii, prowadził stale czynny tryb życia. Pracował fizycznie, polował, obcował z tubylcami.

W tym czasie odbył też karę 6 miesięcy więzienia za bunt w Irkucku.

Po 2¹/₂ latach, na skutek starań Piłsudskiego został on przeniesiony ze względu na słabe zdrowie do miejscowości Tunka, położonej przeszło o 1000 km. na południe od Kireńska. Warunki życia w Tunce, dzięki łagodniejszemu klimatowi, ładnej okolicy, bardziej cywilizowanej ludności, a zwłaszcza obecności kilkunastu Polaków-zesłańców były lepsze niż w Kireńsku. W dalszym ciągu jednak życie upływało w b. ciężkich warunkach, zwłaszcza, że wobec cofnięcia Piłsudskiemu zapomogi rządowej dla zesłańców, znalazł się on niemal w nędzy, utrzymując się jedynie z polowania.

W tym czasie Piłsudski nie ustawał w pracy nad sobą. Czytał b. wiele, kształcił się i coraz bardziej ugruntowywał w sobie swój program ideowo-polityczny, który miał następnie realizować. To też gdy skończył się termin zesłania Piłsudski był zupełnie przygotowany do natychmiastowego podjęcia akcji politycznej.

W dniu 24 maja 1892 r. po załatwieniu formalności policyjnych opuścił Piłsudski Irkuck, zaś jesienią tegoż roku jest już w Wilnie, gdzie rzuca się odrazu w wir pracy konspiracyjnej. Staje w szeregach organizowanej wówczas Polskiej Partji Socjalistycznej i wkrótce zostaje jej głównym kierownikiem. Zakłada tajne pismo „Robotnik”, które sam redaguje, drukuje, rozwozi... Poza pracą w drukarni „Robotnik”, jako członek Centr. Kom. Rob. organizuje i rozwija szeregi członków partji. Sciągany, tropiony, ukrywając się przed carskimi szpicłami, w ciężkim niedostatku, w ciągłej niepewności jutra — towarzyszy „Wiktor“ nie ustaje na

⁴⁾ J. Piłsudski: Bunt więźniów w Irkucku.



chwile w pracy, wyrastając na przywódcę całego ruchu, który z każdym dniem wzrasta na sile.

I w tym czasie widmo więzienia nie odstępowało go ani na krok. Wielokrotnie udaje się „Wiktrowi” wymknąć w ostatniej chwili żandarmom rosyjskim. Przez 7 lat pozostaje nieuchwytny, zaś coraz nowe numery „Robotnika” doprowadzają do wściekłości policję carską. Lecz oto w nocy z 21/22 lutego 1900 r. następuje katastrofa. Piłsudski zostaje aresztowany w Łodzi przy pracy w drukarni „Robotnika”. Żandarmerja trafiła do drukarni przypadkiem, śledząc jednego z działaczy P.P.S.

Piłsudskiego umieszczono początkowo w więzieniu łódzkim, poczem przewieziony został do Warszawy i osadzony w X pawilonie Cytadeli Warszawskiej, gdzie umieszczano najniebezpieczniejszych rewolucjonistów. Żandarmerja wkrótce zorjentowała się jak cenny łup wpadł w jej ręce. „Takiego przestępcę raz na sto lat udaje się złapać — u niego co krok, to przestępstwo”⁵⁾. Piłsudskiemu wytoczono kilka spraw, z których poza przestępstwem wydawania nielegalnego „Robotnika”, najcięższe było oskarżenie o udział w sprawie zabicia szpiega rosyjskiego Jana Mazura, w której zresztą w rzeczywistości Piłsudski żadnego udziału nie brał, gdyż zabójstwo to dokonane zostało bez wiedzy C.K.R. Sprawy te skierowane zostały na drogę administracyjną i wkrótce za sam udział w sprawie Mazura Piłsudski skazany został na 5 lat zesłania na Sybir, do tego dojsć miały jeszcze dalsze kary.

Aresztowanie Piłsudskiego było niezmiernie dotkliwym ciosem dla P.P.S., która nie mogąc pogodzić się z utratą Wodza rozpoczęła energiczne starania o uwolnienie go z więzienia. Ponieważ ze względu na warunki więzienne w Cytadeli wykradzenie Piłsudskiego stamtąd było niemożliwe, wszczęto starania celem przeniesienia go do innego bardziej dostępnego zakładu. Naskutek tych starań i wobec specjalnie w tym celu symulowanej przez Piłsudskiego choroby umysłowej został on w dn. 15.XII.1900 r. przeniesiony do szpitala dla obłąkanych św. Mikołaja Cudotwórcy w Petersburgu. Stamtąd dzięki odpowiednim przygotowaniom Piłsudski w cudowny niemal sposób ucieka ze szpitala⁶⁾. Po

⁵⁾ Z listu Sulkiewicza z dnia 27. IV.1900

⁶⁾ O szczegółach tej ucieczki czytelnicy dowiedzą się z zamieszczonych w niniejszym numerze Wspomnień Dr. Mazurkiewicza.

ucieczce z Petersburga Piłsudski przez Kijów, gdzie odwiedza nową drukarnię „Robotnika”, udaje się na emigrację do Londynu. Po kilku miesiącach wraca do kraju, osiada w Galicji skąd kieruje w dalszym ciągu działalnością P.P.S., przejeżdżając często za nielegalnym paszportem do Królestwa.

Następują lata najbardziej wyteżonej pracy realizowania wielkiego zadania — stworzenia polskiej siły zbrojnej. Przez działalność rewolucyjną Organizację Bojową, Związek Walki Czynnej, Strzelca, przełamuje Piłsudski obojętność i oportunizm mas i wpaja w naród świadomość konieczności powołania do życia armii polskiej. Dzięki tym wysiłkom w sierpniu 1914 r. na wezwanie Komendanta stanęły karne szeregi Legionów Polskich do walki z najpotężniejszym wrogiem Polski — Rosją. Następuje okres bohaterskich bojów, okres, gdy dawny więzień i „katorżnik” walczy już niejako bojowcem i konspiratorem, lecz jako żołnierz i wódz regularnej armii polskiej. I oto duch zwycięstwa na polu bitwy odsuwa od Józefa Piłsudskiego prześladowające go widmo więzienia. Lecz nie nastąpił jeszcze kres więziennego szlaku Komendanta!

Po upadku carskiej Rosji i uznaniu przez rewolucyjną Rosję praw Polski do Niepodległości — Piłsudski zwraca się przeciwko pozostałym zaborcom. Na rozkaz Komendanta pułki legionowe odmawiają złożenia żądanej przez Niemców przysięgi na „wierność i towarzysztwo broni”. Oficerowie i żołnierze legionowi zostają internowani w obozach jeńców w Benjaminowie i Szczypiornie, zaś w dn. 22 lipca 1917 r. Niemcy aresztują w Warszawie Józefa Piłsudskiego i wraz z płk. Sosnkowskim wywożą go do Niemiec.

I oto znów rozpoczyna się martyrologia więzienna Piłsudskiego. Po szesnastu latach trudów, walki, zwycięstw ponownie zatrząskują się za nim ciężkie, kute drzwi więzienia. Pod konwojem żandarmów niemieckich Komendant wraz z płk. Sosnkowskim przewiezieni zostali początkowo do Gdańska, gdzie osadzeni zostali w więzieniu śledczym. Tam rozdzielono więźniów i odtąd przeszło rok trzymano Komendanta w zupełnej izolacji. Po kilku dniach 30.7.1917 Komendanta przewieziono do ponurego więzienia w Spandau pod Berlinem, gdzie pod b. ciężkim rygorem, w okropnych warunkach żywnościowych przebył Komendant tygodni, poczem przewieziono go do więzienia w Wesel, gdzie



Brygadjer Piłsudski na przechadzce w więzieniu Magdeburgskim.



czas, 1506/12

trzymano również w b. złych warunkach niemal przez 3 tygodnie. Wreszcie w dn. 23.8.1917 Józef Piłsudski przywieziony został do Magdeburga i osadzony w jednym z pomieszczeń starej fortecy.

W Magdeburgu traktowanie Komendanta przez władze niemieckie było znacznie lepsze niż poprzednio. Uznając stopień wojskowy Piłsudskiego władze więzienne odnosiły się z szacunkiem odpowiednim dla szarży generalskiej. Komendant miał do rozporządzenia 3 cele, możność korzystania z małego ogródka, ordynansów do usługi osobistej. Natomiast całą uwagę zwróciły władze niemieckie na bezwzględna izolację i odcięcie więźnia od świata zewnętrznego. W swych wspomnieniach z Magdeburga pisze Komendant: „Dla ludzi tak skrupulatnie izolowanych, jak ja byłem odcięty od świata w Magdeburgu, życie staje się ciężarem prawie nie do zniesienia. Dla mnie musiało to być tem cięższe, że zostałem wyrwany z życia tak pełnego zmian i tak bogatego codzien w inne wrażenia... Cisza więzienna, niezwykła bo niemiecka, monotonia dni była doskonałym gruntem dla żrącej nieraz tęsknoty do barwnej i pełnej ruchu wstęgi życia wojennego”¹⁾. Dla przełamania tej tęsknoty Komendant prowadził wyteżoną pracę myślową. Dłuższy czas zajmował się analizą i krytyką swych niedawnych działań wojennych. Następnie pokryjomu przed władzami więzienia rozpoczął pisanie wspomnień z kampanji Legjonów. Pod protekstem chęci napisania skargi do władz niemieckich na bezprawną izolację w więzieniu — Komendant zażądał od władz więziennych przyborów do pisania, i papieru. Potrzebę większej ilości papieru Komendant umotywował tem, iż nie znając dostatecznie dobrze języka niemieckiego zniszczy kilkanaście konceptów polskich nim przystosuje je do odpowiedniej formy podania. Dzięki temu zdobył sobie Komendant wszystkie przybory do pisania a jednocześnie tworzył wytlumaczenie wobec władz więziennych dlaczego przesiadywał przy stole z piórem w ręku. W ten sposób powstało w Magdeburgu piękne dzieło Piłsudskiego: „Moje pierwsze boje”.

W szarej codzienności więziennej upływały dni za dniami, miesiące za miesiącami. Wreszcie we wrześniu 1918 r. po przeszło roku zupełnej izolacji — wyczerpująca i nużąca samotność więźnia przerwana została przybyciem płk. Sosnkowskiego, który przeniesiony został z innego więzienia do celu komendanta. Gen. Sosnkowski wspomina, że przy powitaniu uderzył go zły wygląd Komendanta, który poważnie chorował w więzieniu. Zwłaszcza podczas zimy nie dopisywało serce i dokuczał reumatyzm. Czuli się wówczas tak źle, że na skutek zaleceń lekarza garnizonu, władze zmuszone były udzielić zezwolenia na wyjazdy do miasta, gdzie Komendant poddawał się różnym zabiegom leczniczym.

Po przybyciu płk. Sosnkowskiego życie więzienne stało się dla Komendanta lżejsze do zniesienia. Odtąd długie godziny spędzali więźniowie

na rozmowach i ulubionej przez Piłsudskiego grze w szachy. Ograniczony rygiorem więziennym Komendant nie przestawał śledzić pilnie biegu wydarzeń politycznych. „Co rano wspomina Sosnkowski — studjowaliśmy namiętnie komunikaty z pola walki. Ściany naszej „bawialni” obwiesiłem wokół mapami, wchodząc niejako spowrotem w czynności szefa sztabu, zaznaczałem postępy armij sprzymierzonych. Po śniadaniu parę godzin spędzaliśmy w ogródku. Chodziliśmy całymi godzinami, rozprawiając żywo na najrozmaitsze tematy. Mówiąc o niedalekiej przyszłości Komendant ożywał się bardzo i zaczynał myśleć głośno, snując przenikliwe, przewidujące wywody, które układały się stopniowo w zwięzłe pełne przekonywującej siły skróty myślowe na temat mocarstwowego rozwoju niepodległej Polski”.

Tak więc Komendant, swoim zwyczajem, odrywał się od szarej rzeczywistości więziennej i snując dalekie plany już nietylko samej walki o niepodległość, lecz organizacji niepodległego Państwa Polskiego — przygotowywał się do tej wielkiej roli, którą objąć miał natychmiast po opuszczeniu murów więziennych.

Tymczasem w kraju nie ustawała praca P.O. W. pod kierunkiem płk. Rydza-Śmigłego. Moc wewnętrzna Komendanta i urok Jego imienia promieniowały z samotnej celi twierdzy Magdeburgskiej, krzepiąc ducha narodowego do walki o Niepodległość. Po kilkumiesięcznych bezskutecznych oczekiwaniach na powrót Komendanta rozpoczęto starania o jego uwolnienie. W tym celu z polecenia P.O.W. wyjechać miał z interwencją do Reichstagu Czesław Świrski, niezależnie zaś od tego czyniono przygotowania by podstępem wyrwać Komendanta z twierdzy. Starania te przekreślił wcześniejszy powrót Komendanta.

W początku listopada Niemcy znalazły się nad brzegiem przepaści. Linja frontu załamała się pod naporem wojsk koalicyjnych, w kraju rozpełtała się rewolucja. W tych warunkach Niemcy, wiedząc iż w razie rewolucji w Polsce nie będą w stanie ocalić wojsk okupacyjnych, zdezorganizowanych i pozostających na łasce nienawidzącej ich ludności — postanowili uwolnić Piłsudskiego jako jedyne go człowieka zdolnego do opanowania sytuacji w Polsce. W dniu 9.XI.1917 w twierdzy Magdeburgskiej zjawili się dwaj oficerowie niemieccy, którzy oświadczyli Komendantowi i płk. Sosnkowskiemu, że są wolni i że mogą natychmiast wyjechać do Warszawy. Natychmiast też Komendant opuścił mury swego ostatniego w życiu więzienia. Omijając zrewoltowane miasta oficerowie przewieźli Komendanta i płk. Sosnkowskiego samochodem do Berlina, stamtąd zaś pociągiem do Warszawy.

W kilka dni potem, wprost niemal z więzienia, objął Komendant najwyższą w Niepodległej Rzeczypospolitej Polskiej władzę — Pierwszego Naczelnika Państwa.

¹⁾ J. Piłsudski. Moje Pierwsze Boje.